„Praojcom na chwałę", „Braciom na otuchę", taki napis widnieje na cokole Pomnika Grunwaldzkiego, ufundowanego Narodowi przez Jana Ignacego Paderewskiego, w 500-letnią rocznicę naszego zwycięstwa. Pomnik został postawiony w czasie gdy Ojczyzna nasza była jeszcze pod zaborami, stąd zasadność drugiego członu dedykacji; „Braciom na otuchę". Obecnie, obchodzimy 600-lecie bitwy; w wolnej Polsce i w jakże zmienionych warunkach społecznych, politycznych czy cywilizacyjnych. Upłynęło 100 lat, a ile się zmieniło. Do rzeczy.

Krzyżacy, oficjalna nazwa; Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie, utworzony do walki z „niewiernymi" na Ziemi Świętej oraz udzielania pomocy pielgrzymom, sprowadzony na nasze ziemie przez Konrada Mazowieckiego w 1226 roku, dla nawracania na wiarę i ochrony północnych granic kraju przez plemionami Prusów. Jako uposażenie otrzymali Ziemię Chełmińską. W szeregach zakonu służyli ludzie z różnych stron Europy przeważnie z terenów niemieckojęzycznych, ale rzec trzeba, iż nie brakowało także Słowian; Polaków, Czechów, Rusinów, Litwinów, lub innych nacji, np. Węgrów. Z czasem, ziemie zakonu powiększały się a rozrost terytorialny odbywał się kosztem strat po stronie polskiej, litewskiej, plemion pruskich i żmudzkich. W drugiej połowie XIV wieku, wiadomym było, iż celem zakonu jest zawłaszczenie jak największego terenu – od Pomorza Gdańskiego, przez Kurlandię do Inflant (dzisiejsza Łotwa i Estonia) i trwałe umocnienie się na tych ziemiach. Ostateczna decyzja o wojnie z zakonem, zapadła podczas spotkania Jagiełły z Witoldem w Nowym Korczynie nad Nidą. Była podyktowana przede wszystkim potrzebą przywrócenia drogi handlowej do Gdańska, dla zboża i innych towarów jakie wwożono lub wywożono z Polski. Krzyżacy po opanowaniu Pomorza Gdańskiego (1308 r.) i ulokowaniu się w Gdańsku, nakładali na towary wysokie cła lub co gorsza, często wręcz blokując ich wywóz. Był to punkt zapalny i najważniejszy sporu. Umacniający się ekonomicznie i militarnie zakon, m.in. na pozbawieniu Polski dostępu do morza i z ewidentną dla nas szkodą, musiał być powstrzymany w ekspansji. Wojna prowadzona w latach 1409-1411, zakończona tzw. pokojem toruńskim (pierwszym) w lutym 1411 roku, była pierwszą odsłoną łamania potęgi Zakonu, druga, nastąpiła po wojnie 13-letniej, pokojem toruńskim (drugim) zawartym w październiku 1466 roku. Poza zamieszczoną wyżej „garścią kluczowych faktów", nie ma sensu dokładnie opisywać tła historycznego oraz przebiegu bitwy – każdy Polak zna „jej przebieg" od dzieciństwa. W notatce zwrócę uwagę na inne elementy, mniej znane.

Przygotowania do konfrontacji z zakonem trwały praktycznie od czasu układu w Krewie (1385 r.) zawartego między Polską a Litwą, czyli od ponad 20 lat. Najistotniejszym elementem tego układu było przeciwstawienie się wspólnemu zagrożeniu ze strony Krzyżaków. Jagiełło zdawał sobie sprawę z faktu, iż do konfrontacji z zakonem wcześniej czy później dojdzie a wynik musi (!) być korzystny dla Polski. Sprawa nie była łatwa z dwóch powodów; pierwszy, nie należy zapominać iż zakon otrzymywał przywileje i miał poparcie papieża, cesarza oraz to, iż byli dobrze postrzegani na dworach zachodniej Europy, jako organizacja szerząca wiarę w

Chrystusa. Był także silny ekonomicznie i militarnie, co w praktyce oznaczało że bracia i knechci zakonni byli doskonale wyćwiczeni w rzemiośle rycerskim, taktyce prowadzenia bitew oraz dysponowali bardzo dobrym uzbrojeniem. Dysponując środkami finansowymi mogli także liczyć na wsparcie swoich poczynań przez rycerstwo zachodnie, któremu zakon sowicie się opłacał. Powód drugi; ewentualna nasza przegrana oznaczała natychmiastowy spadek Polski do roli mało znaczącego państwa gdzieś na wschodzie Europy, w znacznym stopniu uzależnionego od zakonu. Stąd ostrożność króla, który poza wzmacnianiem siły polskiego oręża prowadził przez ten czas także akcje propagandową, zakończoną - już po Grunwaldzie, wystąpieniami Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji (1414-1418), w których podważył politykę i sposoby postępowania zakonu, formułując konstrukcję tzw. wojny sprawiedliwej, która weszła na stałe do słownika dyplomacji europejskiej a później światowej. Mądrość i celowe działanie króla, Rady królewskiej, dostojników państwa jak wiemy przyniosły zamierzony, długofalowy efekt. Do tego dochodzą korzystne dla stosunków Polska – Litwa zdarzenia, chociaż niekorzystne dla samych Litwinów. Mam tu przede wszystkim na myśli klęskę nad rzeką Worsklą w 1399 roku, jakiej Litwini pod wodzą Witolda (w decydującym momencie uciekł z pola bitwy przyczyniając się tym samym do przegranej) doznali od Tatarów. Gdy Jagiełło został królem Polski, Witold, jako wielki książę litewski robił dużo aby uniezależnić się od Polski, a jego celem była korona Litwy. Mówny wprost, nie była to persona godna tego wyróżnienia; nie przygotowany do rządzenia, nie rozważający realiów tamtych czasów, przez pewien czas układał się przeciwko Polsce nawet z Krzyżakami, tchórzliwy ale z przerostem ambicji. Jagiełło umiejętnie nim powodował, nie „paląc mostów" czekał na dogodny moment. Po klęsce nad Worsklą, Witold zdał sobie sprawę z faktu, iż jest za słaby na to by mieć na granicach dwóch wrogów; potężną Polskę z jej nowoczesnym ustrojem państwa, prawodawstwem, stale wzmacnianą od czasów Kazimierza Wielkiego strukturą obronną z jednej strony i rosnący w siłę zakon z drugiej. Do tego dochodzi stałe zagrożenie od strony południa, czyli Tatarów, którzy periodycznie „w ramach gościnnych występów" niszczyli infrastrukturę, uprowadzali ludzi i nakładając kontrybucje, poważali ekonomiczny i organizacyjny byt Litwinów. Ale powróćmy do Krzyżaków.

Od pewnego momentu Witold nie miał też złudzeń, iż pierwszym celem zakonu było podporządkowanie sobie Litwy. W tej sytuacji musiał wybierać i należy podkreślić, że wybrał szczęśliwie przede wszystkim dla Litwy. Jak się rzekło, przygotowania do wojny szły od kilku lat, przybierając na sile w 1409 i 1410 roku. Było to wielkie przedsięwzięcie logistyczne. Do zbrojowni w całym kraju, kuto miecze, topory, ostrza, przygotowywano broń, tarcze, uprzęże, wozy, inne. Król – sam wielki amator polowań (zamek w Niepołomicach został rozbudowany dla niego, aby miał bliżej na polowania w puszczy), zarządził wielkie polowania i gromadzenie w zamkach na terenie całego kraju sprzętu i wyżywienia dla wojska; solono w beczkach mięso, łowiono ryby, opracowano(!) pieczywo o „przedłużonym terminie spożycia" (dzisiejsze, nasze obwarzanki, chociaż wtedy miały zapewne inny kształt i nazwę), gromadzono miód, suszone owoce, paszę dla koni, inne. W lasach nad Wisłą w okolicach dzisiejszej Warszawy przygotowano wieloczłonowy, drewniany most, który później częściami spławiono rzeką, po którym - po połączeniu części, przeszły polskie wojska w okolicy Czerwińska. Ten zabieg taktyczny był wielce zaskakujący dla Krzyżaków. Same działania wojenne zostały zapoczątkowane w dniu 2 lipca 1410 roku, poprzez podniesienie i rozwinięcie na rozkaz króla

Chorągwi Wielkiej Królestwa Polskiego. Po rozwinięciu tej chorągwi, rozwinięte zostały także chorągwie poszczególnych ziem pod którymi stawało rycerstwo walczące po naszej stronie. Nastąpiło to bezpośrednio po wkroczeniu wojsk polskich na ziemie Zakonu Krzyżackiego - wg ówczesnego zwyczaju wojennego, podniesienie i rozwinięcie chorągwi oznaczało gotowość bojową i rozpoczęcie działań wojennych. Chorągiew Wielka Królestwa Polskiego, której herbem był Orzeł Biały w koronie na głowie z rozpiętymi skrzydłami w polu czerwonym, była także chorągwią króla Polski, najważniejszą. Z przebiegu bitwy wiemy, iż nasz chorąży został ranny i z chorągwią upadł na ziemię. Sam fakt upadku chorągwi został przez naszych rycerzy odebrany jako symbol zagrożenia państwa i zdawało się, iż przyszedł czas ostatecznej klęski, popłochu, wydania na rzeź, ale stało się inaczej - wyzwolił w nas ukryte siły. Jak ważnym był element ewentualnej utraty głównej chorągwi w czasie bitwy niech świadczy zachowanie naszych rycerzy. Widząc to, nasi najdzielniejsi rycerze pospieszyli jej na ratunek, broniąc orężem i zasłaniając własnymi ciałami, podnieśli ją natychmiast, nie dopuszczając aby dostała się w ręce wroga lub uległa zniszczeniu; … krzyknęły z rozpaczą jak jeden mąż wojska polskie na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczy, był nie strach, ale wściekłość. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii i burza rozpętała się wokół chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczekały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łomot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów zlały się w jeden przeokropny głos - jakby potępieńcy odezwali się z nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa a z niej wypadały tylko opętane przerażeniem, z krwawymi oczyma i rozwianymi dziko grzywami konie bez jeźdźców. Lecz trwało to krótko. Żaden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy a po chwili podniesiona, powiała znów nad naszymi zastępami chorągiew Królestwa Polskiego. W tym miejscu należy się także krótkie wyjaśnienie; chorągiew, należy postrzegać w dwóch aspektach, pierwszy; jako płat materii przytwierdzony do drzewca z naniesionym na nim godłem, symbolem, znakiem, drugi; jako oddział zbrojnych. Rycerze Polscy, Czescy i inni, ponieśli i stanęli przed bitwą pod 51 chorągwiami, Litwini, Ormianie i Tatarzy mieli ich 40. Chorągwie polskie i litewskie zostały później przez Jana Długosza w „Kronice Prześwietnego Królestwa Polskiego", określone jako Bandera Polonorum i Luteanorum. Krzyżacy mieli 56 chorągwi, z czego 51 należało do Krzyżaków a goście zakonu stanęli pod 5 chorągwiami, które nasz kronikarz nazywał później Bandera Prutenorum. Wszystkie chorągwie Krzyżackie i gości zakonu zostały zdobyte w bitwie a następnie zawieszone w Katedrze Wawelskiej nad grobem św. Stanisława, patrona Ojczyzny. Bezsprzeczną zasługą Długosza jest także zadbanie o szczegółowy opis i sporządzenie kolorowych rycin chorągwi pod jakimi walczyły strony. Jeżeli chodzi o chorągwie Krzyżaków i gości zakonu to rzec trzeba, iż miał ułatwione zadanie, wszystkie wisiały w Katedrze Wawelskiej i mógł je z oryginałów opisywać oraz zlecić malarzowi wykonanie ich odwzorowania. Sporządzenie rysunków i opisów chorągwi polskich i litewskich zajęło nieco więcej czasu z powodów oczywistych; rycerstwo każdej ziemi ciągnęło na wojnę pod swoim znakiem i zabrało po kampanii chorągiew z sobą, jako widomy znak odniesionego zwycięstwa.

Bitwa pod Grunwaldem skupiła w sumie, pod znakami jednej i drugiej strony około 80 tyś walczących i słusznie jest uważana za jedną z największych bitew średniowiecznej Europy. Na polach niedaleko Grunwaldu stanęła około 36 tyś armia Krzyżacka, z czego ponad 28 tysięcy to bracia i knechci zakonu i około 7 tyś, tzw. gości zakonu, czyli rycerze z różnych części Europy,

którzy bili się by zdobywać łupy i sławę obrońców wiary (w tym czasie propaganda zakonu o szerzeniu wiary jeszcze funkcjonowała). Po stronie Polskiej stanęła dowodzona przez króla Polski około 43 tyś armia, złożona z rycerzy i wojów; Polaków, Czechów i Ormian (Ormianie stanęli pod 1 swoją chorągwią) oraz lżej uzbrojonych oddziałów litewskich, ruskich i tatarskich, pod dowództwem Witolda. Z tym że, oblicza się, iż rycerzy po naszej stronie walczyło około 30 tyś, reszta to słabo uzbrojone i niewyćwiczone należycie wojsko litewskie, które w takim stanie bojowym nie mogło w bitwie być pełnowartościowym przeciwnikiem rycerzy krzyżackich i gości zakonu. Ogólnie rzecz ujmując; siły obu stron były mniej-więcej równe. Warto jednak podkreślić, iż o przebiegu bitwy tak naprawdę niewiele wiemy – nie było naocznego świadka który by spisał na bieżąco jej przebieg. Opieramy się na późniejszych przekazach z „drugiej reki". Jedno co pewne, to jej wynik oraz - wspomniany wyżej, fakt upadku naszego chorążego. Kronika Długosza była pisana kilkadziesiąt lat po bitwie i ma raczej walor dzisiejszego komiksu, gloryfikującej zwycięstwo Polaków, bez obiektywizmu, w mocno fabularyzowanej wersji i z dużymi wstawkami wynikającymi z wyobraźni piszącego i funkcji jaką sprawował. Nie ma waloru dokumentu. Jedyne co można wskazać, to fakt, iż Długosz przy sporządzaniu opisu opierał się na relacjach dwóch uczestników bitwy; pierwszym był Zbigniew Oleśnicki, późniejszy biskup krakowski - którego Długosz był uczniem, i który pod Grunwaldem walczył jako rycerz, mając 22 lata (stąd zapewne „wstawka" do kroniki o uratowaniu życia Jagielle przez Oleśnickiego); drugi, to ojciec Długosza który walczył w bitwie także jako rycerz. Jak wspomniałem, o przebiegu bitwy tak naprawdę niewiele wiemy, jednakże pewne elementy można przyjąć jako pewne. Sama bitwa rozpoczęła się przed południem – między 1000-1100, a około godziny 1600 główna rozprawa była zakończona i zaczął się pościg za Krzyżakami. Zwycięstwo nie przyszło łatwo, szale bitwy wahały się przez długi czas na jedną to na drugą stronę i było okupione walką straszliwą. Według podania Długosza; … rycerze napierali na siebie, kruszył się oręż, godziły w twarze wymierzone wzajem groty. Gdy na koniec połamano kopie, w tym zamieszaniu i zgiełku trudno odróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od innych, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. Nie cofali się z miejsca, ani jeden drugiemu nie ustępował pola, a gdy nieprzyjaciel zwalony z konia albo zabity, małe miejsce otwierał zwycięscy. Zwarły się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ścieśnieni w natłoku mieczem tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała. Niemcy bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, parci ze wszystkich stron, naciskani, rażeni nieubłaganie ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug poczęli wreszcie chwiać się i ustępować. Mimo tego, szczególnie krytyczny moment przeżywaliśmy po rozproszeniu i ucieczce z pola bitwy wojsk dowodzonych przez Witolda. Należy sobie uzmysłowić powagę sytuacji i co w tym momencie myślał Jagiełło i inni dowodzący wojskiem; czyżby Witold w tak dramatycznej chwili zdradził lub stchórzył? Co mu się już zdarzało. Taką ewentualność musiał król rozważać jako realnie zagrożenie. W tym momencie mistrz zakonu – widząc rozwój sytuacji i wierząc w ostateczne zwycięstwo, rzuca do boju najlepsze chorągwie, stając jednocześnie na czele jednej z nich. Był to kluczowy moment rozgrywki, ponieważ do tej chwili, Jagiełło zachował w odwodzie kilka chorągwi - niewidocznych dla przeciwnika, którym nakazał obejść pole bitwy niepostrzeżenie i uderzyć na wroga od tyłu. Wojska litewskie wróciły do boju wtedy, gdy wiadomym się stało, iż szala bitwy przechyla się powoli na naszą korzyść, innymi słowy chcieli mieć udział w zwycięstwie. Wieczorem, bezpośrednio po bitwie Jagiełło wszedł na pole bitewne i był po ludzku wstrząśnięty jej rozmiarem oraz liczbą rannych i poległych. Nie ma się czemu dziwić i wskazać trzeba, iż był to

w rzeczy samej makabryczny widok – wielu z poodcinanymi głowami, nogami, rękoma, posiekani mieczami, porozcinani toporami, zmiażdżeni korbaczami, obuchami lub kopytami koni, poprzebijani kopiami, oszczepami, strzałami. Trupy ludzi i koni w najbardziej nieprawdopodobnych pozycjach, tak jak ginęli. W miejscach gdzie walka była szczególnie zażarta, wręcz stosy trupów. Wszędzie krew, wypływające wnętrzności, odór, grymas śmierci na obliczach. Po prostu; masakra. Dla wielu walczących – nie tylko po stronie przeciwnika, dzień 15 lipca 1410 roku, był ostatnim dniem ziemskiego bytowania. Kolejnego wschodu słońca już nie zobaczyli. Podkreślenia wymaga fakt, iż w schyłkowej części bitwy była to po prostu rzeź(!), której dokonywali przede wszystkim Litwini i Tatarzy. Polski rycerz - jeżeli mógł, brał do niewoli zwłaszcza gościa zakonu, licząc na sowity okup. Samych Krzyżaków, tak Polacy jak i sprzymierzeni przykładnie uśmiercali. Stąd reakcja króla, który mógł także od razu stwierdzić, iż na polu bitwy obok wielkiego mistrza legło wielu braci zakonnych, czyli zarząd organizacji (ziemie zakonu były podzielone na okręgi, tzw. komturie - jednostki administracyjne, wojskowe i sądownicze, zarządzane tylko przez braci zakonnych) wraz z najlepszym jego rycerstwem (knechtami). Zwycięstwo było druzgocące i podcinało funkcjonowanie zakonu jako organizacji na długie lata, nie mówiąc już o kontynuowaniu ekspansji. W tym miejscu właściwym jest wskazanie na jeden z wielu elementów, o walorze podsumowania; organizację militarno-ekonomiczną (gospodarczą) jaką był zakon, z jej doskonale wyćwiczoną i uzbrojoną armią, mogła zwyciężyć równie bardzo dobrze przygotowana do takich działań inna organizacja, która dysponowała z nie gorzej przygotowanym i walecznym rycerstwem. Przygotowaniami do wojny i organizacją kampanii zajął się król i Rada królewska, ale w bezpośrednim starciu rycerze i woje walczący po naszej stronie wykazali wysoki kunszt rycerski i bezprzykładną odwagę. Dla pełnego zwycięstwa potrzebne było nam opanowanie stolicy zakonu. Późniejsze podejście naszych wojsk pod Malbork (największa twierdza w Europie) i prawie dwumiesięczne oblężenie, nie doprowadziło do jej zdobycia. Rzec trzeba, iż Malbork do dziś zachwyca urządzeniami, nie tylko obronnymi. Nie zdobycie Malborka oznaczało, iż zwycięstwo grunwaldzkie nie zostało właściwie i do końca wykorzystane, chociaż z tej traumy zakon się już nie podniósł. Od dawna nie wykonywał zasadniczej swojej powinności oraz celu dla którego został powołany, czyli; nie brał udziału w wyprawach krzyżowych i krzewieniu wiary.

W kolejnych latach po klęsce grunwaldzkiej, przyjęta przez zakon pragmatyka, była skalkulowana; nie bierzemy udziału w większych działaniach wojennych chroniąc nasze rycerstwo, wzmacniamy się ekonomicznie (po bitwie i przegranym procesie na Soborze w Konstancji, nasiliła się tendencja osadzania na ziemiach zakonu ludności niemieckojęzycznej) oraz militarnie i być może - za jakiś czas, uda się pokonać Polaków. Formalnie wojna była zakończona (pierwszy pokój toruński), ale do mniejszych bitew i potyczek dochodziło ciągle. Ówczesną sytuację rozumieli król, Rada królewska, inni, jednakże do zniszczenia zakonu za życia Jagiełły nie dochodzi. Zakon zostaje po raz kolejny osłabiony – jak wyżej zasygnalizowałem, dopiero po tzw. Wojnie 13-letniej (odzyskanie Pomorza Gdańskiego) prowadzonej przez króla Kazimierza Jagiellończyka, młodszego syna Jagiełły (starszy, Władysław poległ pod Warną w 1444 roku, mając lat 20 a jego symboliczny nagrobek jest na Wawelu, symboliczny, gdyż nie ma w nim doczesnych szczątków króla, które nie zostały odnalezione na polu bitwy – Turcy ucięli mu głowę, zdarli bogatą zbroję a w takich warunkach

rozpoznanie ciała było wręcz niemożliwe). Proces ten został zakończony w 1525 roku, tzw. Hołdem Pruskim, który złożył królowi Zygmuntowi I Staremu Albrecht (przeszedł na luteranizm) co oznaczało rozwiązanie zakonu i powstanie świeckiego księstwa - Prus Książęcych, będących lennem Polski. Rzec trzeba i podkreślić to z całą mocą(!), iż hołd ów, zwany „pruskim" należy zaliczyć do największych błędów, jaki nasi królowie popełnili na przestrzeni wieków. W tym czasie trzeba było ostatecznie włączyć ziemie zakonu do Polski, spolonizować je, nie godząc się na zakładanie tworu z dominującym obcym, nieprzyjaznym Polsce, niemieckim żywiołem. W wiekach następnych, błąd ten miał tragiczne dla nas następstwa. Wystarczy wspomnieć, iż w 132 lata po hołdzie, w 1657 roku, Prusy wymogły na nas traktat Welawski - w okresie kiedy prowadziliśmy wyniszczającą nas wojnę ze Szwecją, na mocy którego uniezależniły się od Polski. Dalej, w 270 lat po hołdzie, Prusy biorą udział w ostatecznym rozbiorze naszych ziem - są jednym z naszych zaborców, jakże bezwzględnym. Ale to było później. Bezpośrednio po bitwie i po soborze w Konstancji oraz w następnych latach, ranga Polski na scenie politycznej Europy bardzo wzrosła. Liczyli się z nami papież, cesarz i monarchowie innych państw. Obce rycerstwo które tak chętnie brało udział w wojnie 1409-1411 po stronie zakonu, wiedząc o naszej bitności, już nie tak chętnie uczestniczyło w działaniach przeciwko Polsce, mając na uwadze, iż „Polakom mało kto zdzierży, mało kto dostoi". Później, woleli stawać po naszej stronie. Jest to także data od której możemy mówić o początku złotej ery w historii Polski, jaką Ojczyna nasza przeżywała pod berłem Jagiellonów. Jej szczytowy okres to wiek XVI. Chociaż w tych czasach nie brakowało chwil tragicznych, np. śmierć króla Władysława III pod Warną w 1444 roku, wojna 13-letnia, wyprawa mołdawska 1497 roku, ciągła obecność Polaków w działaniach wojennych i bitwach na granicach państwa i poza nimi, które pochłonęły wiele tysięcy istnień ludzkich (np. Zawisza Czarny 1428 r.), zaliczamy ten czas do okresu potęgi naszej Ojczyzny. Jej terytorium w XVI wieku rozciągało się od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne, tj. ziemie polskie wraz z lennami.

Teraz obchodzimy 600-letniną rocznicę bitwy grunwaldzkiej i rzec trzeba są to obchody godne. Rozpoczęły się 14 lipca br., od łożenia wieńców przez Panią Prezydent Litwy i Prezydenta-elekta Polski (tragedia pod Smoleńskiem 10 kwietnia, spowodowała, iż w dniu 600-setnej rocznicy bitwy Polska nie ma urzędującego Prezydenta; elekt zostanie zaprzysiężony w sierpniu) pod Pomnikiem Grunwaldzkim w Krakowie. To ważne dla poprawy - a być może kiedyś normalizacji, stosunków między Polską a Litwą. Wystarczy wskazać, iż Władysław II Jagiełło Król Polski, do dzisiaj jest uważany na Litwie za zdrajcę Narodu litewskiego a obecne stosunki między naszymi państwami, też są dalekie od doskonałości. Przypomnieć należy chociażby zabiegi świętej pamięci p. Lecha Kaczyńskiego Prezydenta Polski o szanowanie praw Polaków na Litwie, podczas Jego wizyty w Wilnie, na kilka dni przed śmiercią.

Kraków, lipiec 2010 roku.

Marek T. Gasiński

Prawnik. WiS Region Małopolska